

Rozdział IX

Kolorowe refleksy kładą się po ścianach kawiarenki, dygocząc za każdym drgnieniem szklanych lamp. Ciepłe barwy, wypełniające to przytulne wnętrze, nie pomagają mi wcale w ogrzaniu się. Wtulam się głębiej w puchaty fotel i staram się nie myśleć o zimnych ubraniach, które przylegają do mojej skóry nasiąknięte deszczową wodą. Odgarniam z twarzy mokre włosy i przeczesuję je palcami. Cały czas zastanawiam się nad tym, co przed chwilą zobaczyłam.

Czerwonowłosa dziewczyna tymczasem wysypała na stoliczek nieco cukru i palcem kreśli w nim fantazyjne wzory. Obok niej stoi niewielka filiżanka zdobiona drobnym, kwiatowym motywem, pełna parującej herbaty.

- Czyli... uciekłeś z domu, tak? - staram się niepewnie zacząć rozmowę. Dziewczyna unosi wzrok znad rozsypanego cukru i spogląda na mnie bystrym wzrokiem.

- Więc jednak chcesz rozmawiać? A to niespodzianka - mówi z ironią, jednak jej głos nie jest szorstki ani opryskliwy.

- Przepraszam, że taka byłam z początku... Miałam... Znaczy, mam takie małe załamanie - wyjaśniam szybko. Czerwonowłosa śmieje się tylko i patrzy na mnie, mrużąc figlarnie oczy.

- Hej, mnie to mówisz. Nawiałam z domu. Przedwczoraj. Wyobrażasz sobie *moje* załamanie? - pyta z delikatnym uśmieszkiem tańczącym w kącikach ust.

- Nie wyglądasz mi na osobę załamaną - mówię wprost. - Powiedziałałabym, że wręcz promieniejesz radością.

- Bo już uciekłam z domu. Tam było źle, tu jest dobrze. Tam miałam załamanie, a tu się śmieję. To chyba dość proste, prawda?

- Nie zawsze wszystko jest proste. Jakkolwiek fajnie by było, to każdy napotyka różne komplikacje.

- Jesteś jedynaczką? - pyta mnie niespodziewanie rozmówczyni.

- Tak. Skąd to wiedziałaś? - pytam, nieco zbита z tropu.

- Tak myślałam. Wydaje ci się, że dużo wiesz o życiu, a tak naprawdę nie jesteś w stanie zrozumieć pewnych rzeczy - odpowiada dziewczyna, jednocześnie zgarniając dłonią cukier ze

stołu na podłogę.

- Czyli masz problem z rodzeństwem, tak? - pytam zaciekawiona.

- Dokładnie. Z pewnymi ludźmi po prostu nie da się żyć, wiesz? Po co ja pytam, nie wiesz. Jesteś jedynaczką. Więc nie wiesz, jak to jest mieć siostrę. Bliźniaczkę, żeby było jeszcze ciekawiej. Nie wiesz, jak to jest być tym "złym dzieckiem rodziny" bo jesteś jedynym dzieckiem i nie musisz być od nikogo lepsza. Żadnej konkurencji. Nie zrozum mnie źle, nie chodzi mi o to, że rodzice zwracają na mnie zbyt mało uwagi. Cieszę się, że dają mi pewną wolność. Bardziej przeszkadza mi to, w jaki sposób zachowuje się moja siostra. Nie tylko względem mnie, tylko wobec każdego.

- Myślę, że mniej więcej wiem, co masz na myśli. Nie akceptujesz zachowania siostry, bo według ciebie jest w pewien sposób niepoprawne? - staram się zgadywać.

- "W pewien sposób niepoprawne" to eufemizm, bardzo eufemistyczny eufemizm. Otóż Sylwia, czy też Sylwusia, jak to ją zwykle zważ rodzice, to podła i egoistyczna manipulantka. A na dodatek w swoje wyrachowanie wkłada tyle wdzięku i uroku, że wszyscy uważają ją za prawdziwego anioła, chociaż to zakłamaną suka - tłumaczy mi czerwonołosa, a uśmiech na jej twarzy na chwilę zmienia się w grymas złości.

- Nie przesadzasz może troszkę? To na pewno nie jest do końca tak...

- Chcesz przykład? W autobusie nie ustąpi nikomu miejsca, bo nawet, jeżeli ktoś ją o to poprosi, ona tylko dumnie uniesie głowę i oznajmi, że jest w ciąży. Szesnaście lat, cholera jasna. Oczywiście nikt w to za bardzo nie wierzy, ale przecież nie mogą zaprzeczyć, albo się kłócić.

- Przyznaję, nie jest to miłe z jej strony, jednak żeby za to nazywać siostrę "zakłamaną suką"...

- Coś jeszcze powiedzieć? Niedawno została wegetarianką. Bo wiesz, zdrowy tryb życia, ale ona wszem i wobec oznajmia, że kocha zwierzątki. Maluje plakaty ze smutnymi kotkami, ostentacyjnie nie wchodzi do McDonalda, a jeśli już, to prosi, żeby frytki podano jej bez opakowania. Bo amazońskie lasy giną przez tak bezsensowne zużycie papieru. Ale to wszystko to taka poza, ona uwielbia zwierzątka, dopóki to urocze konie z plakatu czy zadbane królisie na sklepowej wystawie, ale już choćby beżpański pies nie zasługuje na jej szacunek. Takiego najlepiej jest kopnąć, kiedy przypadkiem zagradza drogę.

Czerwonołosa znów wysypuje nieco cukru koło swojej filiżanki i kreśli w nim proste linie. Milczymy chwilę, ona rysując, a ja wpatrując się bezwiednie w stojący na stolyczku wazonik.

- Nic nie zamawiasz? - pyta mnie dziewczyna, przerywając tę ciszę między nami.

- Szczerze... Nie mam pieniędzy. Weszłam tu po to, żeby się nieco ogrzać - odpowiadam niechętnie.

- Trzeba ci było ubrać się przed wyjściem z domu - śmieje się znów czerwonowłosa. - Albo i w ogóle nie wychodzić.

- Wtedy nie miałabym okazji poznać ciebie i wysłuchać tej wspaniałej historii o twoich relacjach z siostrą - mówię, na pół tylko sarkastycznie.

- Nie słuchałaś jeszcze o *moich* relacjach z siostrą. Ale nie jest to coś, o czym chciałabyś słyszeć, uwierz mi. Dużo wulgaryzmów i takie tam - wzrusza ramionami moja rozmówczyni.

Moje ubrania wyschły już, jest mi nieco cieplej. Mimo wszystko czuję, że cała drzę. Przynajmniej tak mi się wydaje, bo wyczuwam dookoła nieustanne, acz delikatne dygotanie.

- Chcesz coś ciepłego do picia? - pyta mnie dziewczyna, sięgając do swojej torebki. Wyjmuje z niej czarny, skórzany portfel i patrzy na mnie oczekująco.

- Nie musisz, naprawdę. Chyba zaraz wrócę do domu... - mówię uprzejmie. Nie chcę, żeby obca osoba stawiała coś dla mnie, bo raczej nigdy nie będę mogła się odwdziaczyć, poza tym to dość niezręczne.

- Ależ nalegam. Poświęciłaś tę chwilkę czasu, żeby mnie wysłuchać. To dużo znaczy, więc nie musisz się tak krępować - naciska czerwonowłosa, jednocześnie uśmiechając się ujmująco.

- Właściwie... Dlaczego mówisz mi o tym wszystkim? Przecież się nie znamy... To takie nietypowe - próbuję zmienić temat, jednocześnie wykręcając się od jej propozycji.

- Bo to takie zajebiste uczucie, wiesz? - odpowiada, odkładając portfel na stół i rozpięrając się wygodnie w fotelu. - Uciec z domu, przefarbować włosy, a potem opowiedzieć o tym nieznannej osobie... Tak, to nietypowe, ale to taka jakby frajda, wiesz?

- Czemu ufarbowałaś włosy? To ci przecież nie zapewni anonimowości - mówię z powątpiewaniem.

Czerwonowłosa znowu chichocze, a ja zerkam na ściany kawiarenki. Kolorowe refleksy również wydają mi się być rozdrwane.

- Anonimowości nie zapewni - uśmiecha się dziewczyna. - Ale teraz wyglądam inaczej

niż Sylwia. No i pasuje do tego - wskazuje na czerwony naszyjnik, błyskający spomiędzy fałd szalika. - To znaczy wiem, że kiedy wrócę do domu... No bo kiedyś zamierzam wrócić... W każdym razie, wiem, że *ona* mnie wtedy za to zabije...

- Jaka ona? Sylwia?

- Nie, nie Sylwia... Sylwia nawet nie zwraca na mnie uwagi, odkąd znalazła sobie tamtą małą... - nagle przerwała, uważnie wpatrując się w blat stoliczka.

- Co się stało? - pytam, lekko zdumiona zachowaniem mojej rozmówczyni.

- Popatrz - czerwonołosa wskazuje na rozsypany cukier. - Widzisz to?

Zaczynam dokładnie przypatrywać się leżącym na stole białym kryształkom. Przez chwilę nie rozumiem, co miała na myśli dziewczyna, jednak zaraz dostrzegam przyczynę jej zainteresowania. Ziarenka cukru drżały, dygotały delikatnie i podskakiwały lekko na stoliku.

- One się ruszają... - szepcze czerwonołosa, zafascynowana tym dziwnym zjawiskiem. Jednak ja nie skupiam się na rozsypanym cukrze, gdyż niepokoi mnie co innego. To dziwne dygotanie wydaje się wydobywać zewsząd, jakby to sama ziemia przemarzła i zmokła od takiej ilości deszczu. Lampy kołyszą się u sufitu, a obrazy drżą na ścianach. Zjawisko szybko się nasila i wkrótce wazonik na naszym stoliczku wywraca się i pęka na kilka fragmentów.

- Co jest? - pyta niepewnie dziewczyna, rozglądając się wokół. Inni ludzie w kawiarni również nie ignorują nietypowego zachowania się otoczenia. Zaniepokojeni zerkają to na ściany, to na podłogę. Drżenie przybiera na sile, teraz trudno nawet ustać na nogach. Mimo to niektórzy w panice próbują opuszczać budynek, zdając sobie sprawę, z tego co się dzieje.

- Trzęsienie ziemi... - mówię z niedowierzaniem, mrugając szybko oczami. Czerwonołosa patrzy na mnie, przerażona.

- Ale jak to? U nas? Przecież... Tak być nie powinno! - szybko zrywa się z miejsca i stara się dotrzeć do wyjścia, jednak zaraz upada na podłogę pod wpływem wstrząsów. Obrazy spadają ze ścian, które w niektórych miejscach zaczynają już lekko pękać. Chwytam moją nową znajomą za rękę.

- Pod stół - mówię krótko.

- Pogięło cię? Musimy stąd wiać, i to szybko! - próbuje mi się wyrwać, jednak zaciskam uchwyt i razem z nią kulę się pod stolikiem.

- Podczas trzęsienia ziemi najlepiej schronić się pod czymś solidnym - pouczam ją,

jednocześnie odsuwając od siebie odłamki szkła pochodzące z rozbitego obrazu. - Uciekniemy stąd, kiedy wstrząsy nieco ustaną. Na razie staraj się nie ucierpieć... w miarę możliwości, dobrze?

Siedzimy skulone pod stolikiem, podczas gdy ziemia wciąż drży. Ludzie, którzy nie zdążyli w porę opuścić kawiarni, również chronią się, gdzie się da, unikając zranienia upadającymi przedmiotami. Nie wiem, ile czasu to trwa, ale w końcu wstrząsy zmniejszają się, aż zupełnie znikają. Niepewnie wychodzimy z naszego schronienia. Czerwonowłosa jest bardzo zdenerwowana, z jej twarzy zniknął cały uśmiech. Spanikowana wybiega z lokalu, ja szybkim krokiem podążam za nią.

Na szczęście na zewnątrz wstrząsy nie wyrządziły katastrofalnych szkód. Chociaż widać było choćby przewracane motocykle lub popękane szyby i ogólne wrażenie nieładu, to żadnych rannych osób nie dostrzegam. Czerwonowłosa dziewczyna mimo tego nadal jest okropnie spięta i rozgląda się wokół błędnym wzrokiem.

- Wracam do domu - mówi zupełnie poważnie. - Muszę zobaczyć, czy nic się nikomu nie stało.

- Mogę iść z tobą? Tylko na razie, bo aktualnie nie za bardzo wiem, jak stąd trafić do mnie... - proszę ją nieśmiało.

- Nie ma problemu. Ale spotkasz tam pewnie Sylwię. Nie spodoba ci się - odpowiada mi, kręcąc głową. Wzruszam tylko ramionami i idę za nią wzdłuż ulicy. Mijamy po drodze kilka wozów strażackich i karetkę.

- Jak myślisz, czy ktoś mógł zginąć? - pyta mnie dziewczyna.

- Jeżeli tak, to dowiemy się o tym potem. Póki co musimy zadbać o siebie - odpowiadam zdecydowanie.

Moja znajoma wyjmuję z kieszeni telefon i włącza go. Zerkam kątem oka - na wyświetlaczu widnieje ogromna liczba nieodebranych połączeń. Czerwonowłosa szybko wybiera numer do domu i podnosi telefon do ucha. Chwilę milczy, potem zaczyna z kimś rozmawiać. Szybko jednak kończy i chowa telefon do kieszeni.

- Gadałam z Sylwusią - zwraca się do mnie, imię siostry wypowiadając przez zaciśnięte zęby. - Najpierw mi powiedziała, jaka to szkoda, że dzwonię, bo ona myślała, że coś mi się stało. Dopiero potem zechciała mi powiedzieć, że w domu wszyscy są cali i zdrowi. I próbuj mi tu jeszcze wmawiać, że nie jest ona wredną...

- No dobra, to nie było miłe - zgadzam się. - Ale jesteście siostrami, może powinniście postarać się naprawić wasze relacje? Będzie się wam łatwiej żyło...

Ona odwraca się nagle do mnie i mówi mi prosto w twarz zimnym głosem:

- Mam tego nieco dość. Od paru dni słyszę tylko: dogadajcie się jakoś, naprawcie wasze relacje i tak dalej, od osób, które wcale nie wiedzą, o czym mówią. Ja tam nie mam nic przeciwko, bo *ja* jestem w miarę w porządku. To *ona* zachowuje się, jakby... Zresztą sama zobaczysz... A nie, nie zobaczysz, bo przy obcych jest miła. A te dwie jej wierzą... - ostatnią część zdania wypowiada po cichu, ja jednak słyszę to i domyślam się, o co chodzi.

Idziemy dalej, klucząc pomiędzy zdewastowanymi ulicami, na które powoli zaczynają wylegać ludzie, żeby dowiedzieć się, co się stało. Wokół tworzy się przez to całkiem spory tłum, a wraz z nim szum, który szybko przeradza się w spory hałas. Czerwonowłosa przyspiesza kroku, a mnie trudno za nią nadążyć.

- Daleko tam jeszcze? - pytam, dysząc ciężko. Moja towarzyszka przystaje i odwraca się do mnie.

- Już wymiękasz? Idziemy na razie tylko kawałek... - na jej twarz powraca figlarny uśmiech. Posyłam jej tylko zmęczone spojrzenie.

- Chodzi mi tylko o to, czy musimy się tak spieszyć.

- Hej, to ty wpraszasz się do mojego domu. Nie, żebym miała coś przeciwko... A wiesz, co jest śmieszne? Ja nie wiem, jak masz na imię. Jak masz na imię?

- Tak naprawdę to Florentyna, ale większość osób mówi do mnie Flora. Ewentualnie Florcia.

- Florcia? Brzmi idiotycznie - dziewczyna unosi brew.

- Nawet tego nie skomentuję - patrzę na nią pustym wzrokiem.

- Czyli nie jestem pierwszą, która robi przytyk do twojego imienia? Miło mi to słyszeć. Jestem Dorota. A wracając do twojego pytania, to w sumie jest już całkiem niedale...

Nagle czuję kolejne delikatne drgania dochodzące z głębi ziemi. Ruchem dłoni przerywam Dorocie i klękam na chodniku, próbując lepiej zorientować się w natężeniu wstrząsów. Pozwoli mi to też uniknąć ewentualnego bolesnego upadku.

Dorota również pochyla się nad ziemią. Intensywnie czerwone włosy opadają jej na twarz.

- Zaczyna się... Znowu? - pyta mnie z wahaniem. - Jak to w ogóle jest możliwe? W szkole na geografii nam mówili, że...

- Wierz w szkołę, daleko zajdziesz - odpowiadam kpiąco. - To znaczy... Wiem, że to teoretycznie niemożliwe, ale tak jest. Z faktami się nie dyskutuje. Czy ostatnimi czasy nie spotkałaś się z rzeczami, które również wydawały ci się "niemożliwe"?

- Właściwie... Jakby się nad tym zastanowić... To ta... aaaaa!

Gwałtowny wstrząs sprawił, że Dorota straciła równowagę. Ponieważ wcześniej schylała się, teraz upada twarzą prosto na pokruszone płyty chodnikowe. Przewracając się, wydaje z siebie przeszywający okrzyk, jednak po chwili milknie, straciwszy przytomność.

Przestraszona, podnoszę ją z ziemi. Jej twarz jest brudna, a na pociętym czole widać ciemnoczerwoną krew. Szybko sprawdzam jej oddech, ale na szczęście okazuje się, że wszystko jest w porządku. Co teraz zaleca kurs pierwszej pomocy?

Wyjmuję z kieszeni Doroty jej telefon i szybko wybieram numer alarmowy. Po zapewnieniu, że na miejscu wkrótce będą ratownicy, uspokajam się nieco. Układam czerwono włosą w pozycji bocznej ustalonej i obserwując jej stan, czekam na przyjazd ratowników.

Niecałe półgodziny później siedzę koło Doroty w pobliskiej przychodni, którą ze względu na zaistniałą sytuację przekształcono chwilowo na prowizoryczny szpital. Trafia tu wielu ludzi z drobnymi obrażeniami, takimi właśnie jak płytkie rany czy zwichnięcia.

Dorota leży na rozłożonym fotelu, już przytomna, jednak bardzo zmęczona i obolała. Dzwoniono do jej rodziców, którzy mają wkrótce przybyć na miejsce. Siedzę obok rannej dziewczyny na plastikowym krześle i leniwie rozglądam się wokoło, nie mając nic lepszego do roboty. Jednak nie sprawia mi już przyjemności obserwowanie kręcących się wokół mnie ludzi. Może dlatego, że tak wielu z nich cierpi...

- Florcia! Skarbenku, tak bardzo się o ciebie martwiłam! - słyszę nagle nad sobą znajomy głos.

- Mamo?! Jak mnie tu znalazłaś? - pytam, bardzo zaskoczona.

- Twój tata dzwonił na policję czy gdzieś tam i coś tam, nie wiem, ważne, że cię odnalazłam! Musimy szybko wrócić do domu!

Po chwili do pomieszczenia wchodzi również mój tata, jak zawsze opanowany, w przeciwieństwie do rozentuzjasmowanej mamy, która tymczasem chwyta mnie za rękę i prowadzi do wyjścia.

- Hej mamó, poczekaj... Moja przyjaciółka jest ranna, muszę z nią zostać, dopóki ktoś po nią nie przyjdzie... - odpowiadam, wyrywając się delikatnie z jej uścisku i znów siadając obok Doroty.

Na twarzy czerwonołosej nagle maluje się szok. Jej oczy rozszerzają się szybko, a z ust wyrывa się cichy jęk.

Dopiero teraz zauważam, że do pomieszczenia weszli nie tylko moi rodzice.

Rainbow Dash stoi w progu, machając do mnie kopytkiem i robiąc przepraszającą minę.